Nr. 3. Kraków, Marzec 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 10 K. 7 m., półroczna 5 K. 3·30 m.
Egzemplarz pojedyńczy 1 K.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Do młodzieży.

Już czas młodzieży rozpiąć białe loty,
Już czas pierś zamknąć w hart twardych pancerzy
Już czas uderzyć w cnych czynów róg złoty,
Już czas młodzieży!

Ty wśród gnijących narodu badyli
Masz być szlachetnym, wymarzonym kwiatem
Wśród rozpieszczonych i wątłych motyli
Męskości bratem.

Masz z serca wyrwać zniechęceń zarody,
Miłością objąć wszystkich ze wszech stanów,
Kto tylko czuje, że z polskiej zagrody,
Że z polskich łanów.

Hejże młodzieży! wzrok w wyższe wznieś sfery
W tajnikach serca rozdmuchaj porywy,
I pij do pięknych prac ten zapał szczery,
Czar z Boskiej niwy.

Jak jest a jak być powinno.

I.

Zapowiedziane jest zebranie zwyczajne na niedzielę po nieszporach w miejscowej szkole. Tam to bowiem zbieramy się, bo, niestety, jeszcześmy się nie dorobili własnego ogniska.

Gdyby jednak ktoś podpatrzył nas dziurką od klucza, albo niechby tylko ucha nadstawił — nie wiem czyby się naszem zebraniem bardzo zbudował. Czekamy właśnie na ks. Patrona. Ciągnie nas do tej sali coś jak magnes. Cóż z tego, kiedy nie wykorzystujemy tego oczekiwania pożytecznie. Akuratnie jeszcze na dobre dwie godziny przed zebraniem przyszło nas aż dwudziestu odrazu.

I zaraz rozpoczyna się „zebranie" — Ptasiński chwycił tablicę i byłby głowę roztrzaskał Mrozowi, gdyby nie był wczas czmychnął między ławki; Partyka Sobek zaczął dusić Jacka Podrazę, aż temu nieborakowi oczy wylazły na wierzch; któryś w kącie zaczął się drzeć, jak tygrys na pustyni. Kilku, widocznie gamoniów, rozdziawiło gęby i zaczęło się wałęsać z kąta w kąt. „Najmorowsi", bojąc się, żeby ich ks. Patron nie skarcił, akuratnie 5 minut przed jego przyjściem czmychnęli ze sali, kontenci, że byli na zebraniu. Otóż druhowie, ja widząc to — tak sobie pomyślałem: Jaka korzyść z tych dwóch godzin? Czy na to my się zaraz po południu zeszli? Myślę, że niejeden z was przyzna mi racyę. Dlatego chciałbym razem z wami pogawędzić i zastanowić się wspólnie, jak być powinno w naszem stowarzyszeniu, coby można zrobić, żebyśmy się i ubawili do syta i nauczyli jaknajwięcej.

O jednobym tylko bardzo was prosił. Ja sam tyle wiem, co i wy. Ale — jakbyście wy to rozważyli, a co jeszcze lepszego wymyśleli, a o tem do Redakcyi napisali — tobyśmy, wierzcie mi, bardzo dużo dobrego i mądrego ułożyli. Spróbujcie! Dzisiaj chcę napisać o tem, coby można robić przed zebraniem, zanim ks. Patron przyjdzie, lub jaki inny kierownik.

Sądzę, że dobrze jest i tak być powinno, żeby się druhowie wcześniej, choćby i dwie godziny przedtem schodzili.

My się powinni rozmiłować w tych niedzielnych zebraniach, a gdzie kogo ciągnie — to pędzi jak mucha na miód.

Ale bym strasznie potępił te hece, bicia się, krzyki, wałęsanie się przed zebraniem. Przecież my jesteśmy starsi, mamy dawać dobry przykład, a ludzie starsi we wsi ciekawie nas podpatrują, jak my też „związkowcy" się zachowujemy.

Więc zróbmy tak:

Poprośmy księdza Patrona, żeby nam założył czytelnię. Coby to można nie wyczytać z książek, z gazet! Ile by to można nabyć wiadomości. Oto, że tylko wymienię pisma dla młodzieży: „M ł o d z i e ż P o l s k a", już wszyscy mamy. Każdy powinien mieć ją co miesiąc. Ale są i inne: „P r z y j a c i e l m ł o d z i e ż y" — bardzo dobra też gazetka dla nas, wychodzi w Poznaniu, plac Nowomiejski 5. „D r u ż y n a" — także pismo młodych, wydają w Warszawie, Kopernika 30. W tych obydwóch gazetach dużo jest pisane o deklamacyach, przedstawieniach — są także zagadki i wiersze ładne.

O ludach dzikich, pogańskich, możnaby się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć, gdybyśmy czytali „M i s y e k a t o l i c k i e", Kraków, Kopernika 26. „E c h o z A f r y k i" i „M u r z y n e k", Kraków, ul. św. Marka 25. O rzeczach gospodarczych doskonale nas pouczy „P r z e w o d n i k K ó ł e k r o l n i c z y c h", Kraków, pl. Szczepański 8., a przepiękne artykuły i obrazki z ziemi polskiej ma „S i e w P o l s k i" w Krakowie, pl. Maryacki 2 i „P r z e w o d n i k k a t o l i c k i" w Pozna-

niu, św. Marcina 69. Gdybyśmy chcieli zaś mieć dużo do wyboru wierszy, opowiadań, baśni, zagadek, tobym radził sprowadzić do czytelni roczniki „Wędrowca“ z Warszawy i „Nowości illustrowanych“ z Krakowa. Zresztą, mój Boże, gdyby się chciało wszystko wymieniać, toby całej gazety nie stało, a dzisiaj papier drogi, i nie wiem, co sobie tam Ks. Redaktor na mnie pomyśli. To pisma. A zabaw także możnaby wiele nabyć. Ot kręgle dać wytoczyć tokarzowi, kupić bardzo ładną grę „Podróż do nieba“ w księgarni krakowskiej, szachy, warcaby, fortunkę w jakim bazarze (kupujmy tylko u katolików), domino, literaturę i t. p.

Jak się do tej czytelni zabrać?

Ja sobie tak wyobrażam — nie wiem, co wy o tem myślicie. Jednego z druhów wybieramy na gospodarza sali. On ma obowiązek przyjść najwcześniej, odemknąć salę, uporządkować wszystko i gazety, książki, zabawy, nadeszłe w ciągu tygodnia rozłożyć po ławkach, a lepiej po stołach. Schodzą się druhowie. Po przywitaniu wzajemnem, każdy siada to do zabawki z drugim, czy do gazety — a wszyscy w porządku i w milczeniu lub w cichej rozmowie, przerywanej czasem wesołem śmiechem wygrywającego. Porządek i sposób przeprowadzenia czytelni powinien być napisany, często odczytywany i wisieć na ścianie, oprawiony. Podczas tego chodzi po sali jak duch potępieńczy skarbnik i ściąga składki, prezes dogląda ogólnego porządku i spisuje nowych członków, załatwia sprawy z druhami, bibliotekarz w kącie odbiera i wypożycza książki, jednem słowem wszyscy zajęci — ani się nie spostrzegli, jak mija godzina i ks. Patron wchodzi — zebranie się rozpoczyna. Jak? Trochę cierpliwości! Tymczasem tamto wprowadźcie u siebie i napiszcie, coby jeszcze można więcej zrobić. A. R.

Muzyka i śpiew.

Do pięknych i zajmujących rozrywek w każdem gronie młodzieży, należą bezsprzecznie dwie sztuki, dające się pojąć słuchem, to są śpiew i muzyka. Ostatni lat dziesiątek okazał, że pielęgnowanie tych sztuk bardzo podupadło, a nawet zauważyć można było pewną obojętność wśród dorastającej młodzieży. Jeżeli gdzie znajdowała się jakaś jednostka, działająca dodatnio dla tej sztuki, to z pewnością, wojna światowa dopełniając nadmiaru złego i tę usunęła z widowni, powstała więc luka, którą co rychlej musimy zapełnić, aby śpiew nie ponosił dalszych uszczerbków.

Za przykład dodatniej działalności na tem polu, powinien nam posłużyć fakt zainteresowania się tą gałęzią sztuki młodzieży śląskiej i poznańskiej. Niemasz tam bowiem parafii, któraby nie posiadała własnego chóru kościelnego lub kółka śpiewackiego, istnieją tam zespoły orkiestralne i chóralne, biorące czynny udział w obrzędach religijnych i kościelnych. Poznań był i jest środowiskiem dla drużyn śpiewaczych, reprezentował on około 80 kół czynnych w tem przeszło 2.000 osób obojga

O Jędrku z gór, co po Włochach jeździł.

(Podług Orkana).

(Dokończenie).

Przyjechaliśmy do Rzymu — juz sie mrocyło, światła zapalili. Na stacyi telo piekła, ze choćby sto jarmaków zegnał, to nie byłoby głośniej. Co ino łakomstwa w Rzymie, to sie tam zleciało. Ten ci zachwala hotel taki, ten znowu insy — tamten juz głos stracił od krzyku, rękami ino jakieś znaki daje. Otocyli moigo pana całkiem, widziało sie, ze go zagłusą. Miałem mu skocyć na pomoc, ale nieporada było, bom dźwigał kufry przy sobie, a potem obskocyła mie zgraja dokoła — i dalejze mi pomagać... Ten ciągnie w prawo, ten w lewo, widziało sie, ze mnie juz ozerwią, bom kufrów z rąk nie wypuscał. A drą sie, jak wscyscy dyabli. Mnie tyz złoś porwała wściekła, i wrzasnąłem na cały głos: „Psia bes!!“ To pierwse słowo, com w Rzymie wypedział, ale trza było, bo jakze. Odskocyła zgraja na bok tak, jakby pieron w nią trzasnął. Zrozumieli. Widziałek, ze po polsku mozna się ozmówić, ino trza ostro, bez bojaźni. Pan tymcasem zgodził sie juz z jakimś złodziejem i ten go wepchnął do takiego wozu, co jest jak skrzynia z oknami. Ja tez wylazł ku furmanowi i tak my zajechali do hotelu.

Wesoło tam w tym hotelu było, ino to było niedobrze, ześ juz bez całą noc oka nie godzien był zmruzyć. Co chwila, to „sur — sur“ poza ściany, jakzeby sto kóp mysy wesele swoje odprawiało, to znowu śmiechy takie, jakzeby sie boginki gziły. Nie wiem jak ta panu mojemu sie spało, bo my nie razem sypiali; ale cheba ze nijako, bo sie doś często na głowe uskarzał.

Ucisało sie dopiero ku ranu — cłek sie radował, ze sie zdrzymnie choć na tę małą chwilę — ale cobyś!... ledwoch zemzał — jak wrzaśnie ktoś z ulice!... Piersego dnia, tom sie zerwał na równe nogi. Myślałech, ze sie Rzym pali. Wyzieram oknem kany co takiego — a to mała skucina Włoch, wiezie na wózku zielenine i tak sie straśnie oździero, jakby go kto ze skóry łupił. Legam na nowo — znowu! „Zebyś na wieki ochrypnął“ — zycę mu juz we złości. O je za chwile trzeci, cwarty — i tak do śródpołednia. Za pare dni tom juz całą tę litanię wrzasków znał na pamięć. Ledwo sie na świt namieniało, juz woła: „Insalata! salati!“, potem: „Spinaci! lasparagi!“ i juz nie boce dalej. Skoro z jarzyną przestali, zacynało sie z gazetami. „La Tribuna! Awanti! Il popolo!“ i dyabeł ta juz wypamięta reśtę. A to na rozmaity sposób: jeden krótko, jakzeby go w podeswy parzyło, drugi przeciągle, jakzeby go na wolnym ogniu przypiekał, insy załośnie, jakzeby mu ociec przed godziną skonał, a kazdy ino w tem ma pychę, zeby sie najgłośni udrzyć.

Po paru dniach poznałech juz wsyćkich po głosie. Jeden był — ten co najwceśni zacynał — taki juz z tym głosem przeobmierzły, zebych był wolał wilka na pustym polu usłyseć. Jednego rana pan woła na mnie bez ściane: „Idźno Jędrek, uspokój go, bo mi głowa pęknie“. Mnie tyz ta nie trza było dwa razy gadać. Ja juz dawno miał złość na tego hycla, bo widać na despet tu sie tak darł, coby nas skłócić — z dalsa słychać go było duzo cisej. Zebrałech sie w ty minucie, nawet — ech kyrpców nie obuwał, wypadłech na ulice, dołapiłech go i omłóciłech po pysku w porządku. Byłbych go był i więcy ukrzywdził, ale mnie lutoś wzięła, bo to nikłe było, myśle se: „Bees miał doś“. Wróciłech do stancye — pan sie bez ściane pyta: „Cóż tam?“ — „Juz uspokojony“ — odpowiadam. „Dobrze“ — mówi— „ale cóz to za krzyki i hałasy z dołu?“ „Pódę wyjrzyć“ — powiadam. Ledwoch do schodów doseł, a tu

płci, wykształconych teoretycznie i praktycznie w śpiewie. Koła te od czasu do czasu urządzały w większych miastach zjazdy śpiewacze, mające na celu produkcyę swej pracy, dawano koncerta muzykalno-wokalne, które imponowały i zachwycały słuchaczy.

U nas jest inaczej. Na każdy Zjazd młodzieży trzeba przygotować obcymi siłami całe programy zjazdu, a młodzież przybyła ogranicza się tylko do roli przytomnego słuchacza. Taki stan rzeczy mija się nie tylko z celem zjazdu, ale także z zadaniem stowarzyszenia, które według faktycznego spostrzeżenia uważać trzeba za nieczynne. Jeżeli stowarzyszenie ma się rozwijać i wzbudzać chęć do życia w stowarzyszeniach, to musi dbać o to, aby udział młodzieży w obchodach i zjazdach był jak najliczniejszy i czynny, a sam zjazd, aby był rodzajem egzaminu z działalności stowarzyszenia. Na ten cel nadają się najlepiej produkcye śpiewackie, deklamacye i przedstawienia amatorskie.

My mamy na celu zachęcić młodzież przedewszystkiem do pracy nad kształceniem się w śpiewie. Pracę tę musimy rozpocząć jak najrychlej, abyśmy, jeżeli nie pójdziemy naprzód, choć nie cofali się wstecz.

Najlepszym, najdoskonalszym, a najtańszym instrumentem jest głos ludzki, a ten posiada zalety takie, jakich żaden instrument nie zdołał osiągnąć. Głos ludzki posiadł szczyt doskonałości, słowo wypowiadane w pieśni jest modlitwą duszy, która natchniona, oddaje hołd Stwórcy Najwyższemu. Dla tak pięknej sztuki warto poświęcić odrobinę dobrej chęci i woli, znajdzie się zawsze czas na naukę, wyrobi się zamiłowanie, a po kilku miesiącach ćwiczeń i repertuar pieśni da się już ułożyć.

Organizowanie kółek śpiewaczych postępuje u nas bardzo wolno, często brak inicyatywy lub wskazówek początkowych. Redakcya nasza przewidziała i tę okoliczność i postanowiła temu zaradzić. Istnieje bowiem w Krakowie wydawnictwo „Muzyka i Śpiew“, mające na celu pielęgnowanie tych sztuk, i które ze Stowarzyszeń potrzebować będzie wskazówek co do organizacyi śpiewaczej, chętnie za naszem pośrednictwem udzieli mu rady i pomocy. Również gdyby Stowarzyszenie potrzebowało doboru muzykalij, podręczników lub doboru programu na Zjazd, wydawnictwo wspomniane zajmie się chętnie i usłuży doradą. Koniecznem byłoby, aby każda Czytelnia Stowarzyszenia zaopatrzyła się w pismo „Muzyka i Śpiew“, a znajdzie tam wszystko, co dotyczy tych sztuk, materyał do ćwiczenia i odczytu, który zainteresuje członków Stowarzyszeń a kierownikom poda wskazówkę jak pracować na tej niwie.

„Muzyka i Śpiew“ wychodzi w Krakowie, ul. św. Tomasza 35 i kosztuje rocznie Mk. 22.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Golgota.

Z powodu czasu wielkopostnego, w którym w pieśniach, w gorzkich żalach, w kazaniach i przy odprawianiu drogi krzyżowej rozmyślamy nad Męką Pańską, chciałbym opowiedzieć naszym druhom o miejscu, na które własnem

sie wali cała hurma Włochów, krzycą, gdakają jakoś po swojemu i chcą mnie ocywistnie zahareśtować. „Jakiem prawem“? — pytam sie — „Ja tu nie swój, bo ja słuzę u pana“. Ci nic, ino do mnie. Ja tyz: „Jak nie ustąpicie“ — mówię — „to was wsyckich co do jednego wymiete“! Na to wyleciał mój pan bez ubrania i zacął z nimi w ich gwarze sie kłócić, dopieroz mie opuścili, ale nie odeśli, aze im pan zapłacił dwadzieścia lirów, jako śtraf za mnie, bo sie pokazało, izech nie tego uspokoił, co trza, ino insego jakiegoś przechodnia. Potem pan mi powiedział, ze mnie ino latego nie zamkli, ize mnie za niepocytelnego podał. No dobrze, myślałech se, ale to głupie mają prawa, bo chocbych i cytelny był, to przecie ten cłek, com go niechcący ukrzywdził, ni miał na gębie napisane: nie ten. Niech mu ta Bóg grzechy odpuści. Ani wie zebrak do dziś, za co odpokutował.

Potem wolałech juz cierpieć, a nie dałech sie prędkości porwać. Myślałech se tyz rozmaicie, na ten przykład: „Od cego tu rząd jest, ze tych hyclów nie połapie i nie pozamyka“. Zeby to jesce ka indziej sie darli, no niechby, ale w samym Rzymie! Oni pewnie na despet tak Ojcu świętemu robią, coby oka nie zmruzył. Święty jest, to sie pewnie nie gniewa, ale jakby tak na innego trafiło, toby wyklął z Kościoła — niechze sie hycle w piekle drą po śmierci.

Na drugi dzień prosiłech pana mojego, coby mi tyz pokazał, którędy sie idzie do św. Pietra abo Pawła, bo bych tyz chciał podziękować Panu Bogu, ize mnie tu scęśliwie i tak niespodziewanie doprowadził. Pan zaś był telo dobry, ze sam sie ohfiarował ze mną iść na miejsce.

Przyślimy przed kościół św. Pietra i tamech sie piersy raz zacudował. Kielo tyz to stopni trza przejść, zanim sie wejdzie do kościoła! Budownicowie przez to pewnie chcieli pokazać, ze tele stopni jest do nieba.

W kościele w środku nie jest tak pieknie, jak u św. Marka w Wenecyi, ale tyz za to gmach okropny— pięć nasych kościołów w nim by sie letko schowało. Zastanowiło mie to, ze ludzi nie duzo było w kościele; U nas sie gniotą, kościół nie moze pomieścić, i pod dzwonnicą stoją, i na polu, a tu taka przestronność i nikogo prawie. Msze św. sie odprawiały, a mało kto ich słuchał. Kielkoro pań i panów chodziło od jednego ontorza do drugiego, jakby na jaką pokutę; niektórzy modlili sie z cyrwonych ksiązecek, podobnych, jak mój pan miał. Ja sie tyz pomodlił, jakoch umiał, niewycytający, podziękowałech Panu Bogu za wsyćko, cegom nie godzien, i świętemu Pietrowi ohfiarowałech pare paciorków — zreśtom nie było tam juz co robić.

Chodziliśmy potem po rozmaitych kościołach, byli my i tam, kany chrześcijan męcyli. Strasne gmasysko, przeogromne. Ani do cego przyrównać. Całe nase miasto wnetby sie w niem zmieściło. Do sądnego dnia pewnie bedzie trwać na hańbę i na świadectwo przeciw okrutnikom.

Jednego dnia poślimy do Ojca świętego.

Pan mój wystarał sie za pretekcyą znajomego księdza cy biskupa, ize miał być dopuscony z kielkoma osobami wysokiego stanu. Jakech sie ino o tem dowiedział, molestowałech pana, coby mie ze sobą przywziął. Ale pan zrazu powiadał, ze to ni moze być nijakim zywym sposobem, bo tam ino jako pielgrzym — i to nie sam jeden — cłek prosty moze być dopuscony. „To ja bede jako pielgrzym“ — mówię — „i nie sam bedę, bo z panem“. Na to pan sie ześmiał. „No, skoro tak gwałtem chces“ — powiada — „to cie wezmę, ale nie dalej, jak do drzwi, za któremi bedzie Ojciec święty. Mozes tam

okiem patrzyłem, a które z tą męką jest najściślej związane. Mam na myśli Golgotę, czyli wzgórze, na którem Jezus umarł na krzyżu. Dawniej, gdy Jerozolima była mniejsza i obwarowana, Golgota piętrzyła się w górę już poza murami miejskimi. Dziś, kiedy Jerozolima jest stutysięcznem miastem, zabudowanem szeroko, góra ukrzyżowania leży prawie w środku miasta. Nie jest to dziś nawet góra. Na miejscu bowiem dawnej Golgoty i w pobliżu znajdującego się grobu Chrystusowego wznosi się obecnie świątynia, zwana kościołem Grobu Pańskiego. Tam trzeba się udać, jeśli chce się zobaczyć pamiątkowe wzgórze.

Byłem w Jerozolimie z pielgrzymką, jaka wyjechała tamże z Krakowa w r. 1914, na kilka tygodni przed wojną. Zwiedzałem to miasto wraz z innymi pątnikami, byłem w ogrodzie oliwnym, szedłem ulicami, przez które prowadziła droga krzyżowa, patrzyłem na miejsce, w którem Jezusa sądził Piłat, nareszcie często nawiedzałem kościół Bożego Grobu. Nawiedzali go inni, nawiedzałem i ja. Skoro jeno nadarzała się sposobność, biegliśmy tam, przypatrywaliśmy się ścianom, filarom, obrazom, słowem wszystkiemu naokół, boć przecie w tym kościele niema ani jednego kamienia, ani jednej maleńkiej cegły, któraby nie była pełna świętych i wielkich pamiątek.

Wy, druhowie, wyobrażacie sobie, że miejsce tak święte musi wyglądać wspaniale. Sądzicie, że posadzka musi tam być cała z najpiękniejszego marmuru, ściany i kolumny z marmuru i złota, że tam pełno rzeźb, posągów i obrazów, stworzonych przez najprzedniejszych mistrzów, że tam wszystko kapie od złota i drogich kamieni. Tak sobie wyobrażacie, bo słusznie myślicie, że miejsce, opromienione blaskiem krzyżowej męki i chwalebnego zmartwychwstania Jezusowego, miejsce tak ukochane, przesławne i prześwięte, że miejsce takie powinno nosić na sobie ślady przywiązania wszystkich ludów chrześcijańskich. Tymczasem, gdzie tam! Nie ma chyba kościoła bardziej biednego i opuszczonego nad kościół Pańskiego Grobu. Mury popękane i odrapane. Jeśli było na nich jakie malowidło lub rzeźba, to już dawno zblakło, spękało i rozsypało się w proch. Opuszczenie bije z kolumn i filarów, wieje ono z ołtarzy i z posadzki — wyziera zewsząd, tak, iż zdaje się, jakoby przed kilku dniami hulał tu tabun tatarskiej hordy po której nie zdołano jeszcze wszystkiego uporządkować.

Spytacie: czemu przypisać to zaniedbanie? W pierwszej mierze niechlujnemu i nieporządnemu rządowi tureckiemu. Dziś Palestynę zajęły wojska ententy, Jerozolima będzie w rękach chrześcijańskich, więc przypuszczać trzeba, że niejedno tam się zmieni. Drugą przyczyną i to główną wielkiego zaniedbania we wspomnianej świątyni są spory między różnemi wyznaniami chrześcijańskiemi, z których każde zagarnęło część kościoła, panuje tam niepodzielnie, rozpiera się tam, jak szara gęś i nie pozwala, nie dopuszcza nikomu mieszać się do swej części. Jakże w takich warunkach odnowić świątynię? Słyszałem, że chcieli to zrobić tamtejsi Franciszkanie — cóż, kiedy nie pozwolili na to schyzmatycy, bojąc się, aby katolicy nie rościli sobie z tego powodu jakichś praw szczególnych do kościoła. Co do schyzmatyków, to powiem, że najwstrętniejsze i najboleśniejsze wrażenie odnosiłem zawsze na widok czarnych, schyzmatyckich mnichów, których tam wszędzie pełno i którzy tam wszędzie swój nos wściubiają. Jeślibyś chciał ucałować miejsce w Grobie Pana Jezusa, na którem spoczywało Ciało Zbawiciela, to stał nad tobą czarny, schyzmatycki

---

na mnie pockać i mozes sie tymcasem poozpatrować po salach“.

Nie było mi to na wolę, ale cóz miałech robić. Dobre i to. Myśle se: „Niechze bedzie, jako bedzie“. Skoro ten dzień przyseł, wystroiłech sie, przeobułech nowe kyrpce, a pan sie na carno ubrał — i pojechalimy.

W bramie pałacu wstrzymała nas warta, ale nas potem przepuściła, skoro pan papier pokazał i cosi z oficyrem porozmawiał. Jakech seł po schodach, to mi tak serce biło, zech sie o ścianę musiał oprzeć cosi ze trzy razy. Dziandary stały na kazdym zakręcie, po dwóch straśnie wojennego wzrostu. Alech se potem pomyślał: „Przecie tu Ociec święty mieska, nie zaden strasny monarcha — cos sie mam bać“? i juzech śmielej za panem moim postępował.

Zaślimy wreście do sali, kanych miał na pana cekać. Oglądałech sie — do znaku tak, jak w kościele: marmury, wyzłacania, malowania rózne. Przy jednej ścianie stało dwóch rycerzy w mundurach zółtych z białymi paskami, cy tyz naodwrót; bo nie bacę. A zaś blizy drzwi stało kilku panów i rozmawiali po cichu ze sobą. Pan sie tyz ku nim przyblizył. Myśle se: „To pewnie za temi drzwiami bedzie Ociec święty“. I tak-ech sie nieznacnie zaposuwał, zech sie nalazł blizy drzwi, nizeli panowie. Stoję se, niby tak bez zadnego zamiaru, a medytuje: „Zeby sie tyz jako dostać do Ojca świętego, coby mie pobłogosławił. Niech juz potem bedzie jako chce“. Porusenie sie jakiesi zrobiło za drzwiami. Panowie sie przysunęli. Mnie serce zadygotało, nadsłuchuję... Pan mi powiada: „Nie pchaj sie“. Ja udaję, ze nie słyse. Kaz sie bedzies człowieku grzysny pchoł, jak nie do Ojca świętego?

W te razy drzwi sie otwarły, i tum wyraźnie ucuł łaskę boską, bo mnie widać ze stroju wzięli za ślachcica, a o panu moim myśleli, ze to mój lokaj, i mnie naprzód przepuścili. Nie wiem, co sie potem stało, i cy go potem dopuścili, jak im wyłozył pomyłkę, bo ja juz na nic nie uwazał, ino prościutko — jakech wseł — do Ojca świętego... Dziś go widze jak se siedział na wysokiem krzaśle — biały jak gołąbek, zmizerowany, zbiedzony, ze mi sie go aze zal zrobiło. Jesce mu na głowę jakisi ciężar włozyli, ze sie aze zgiął pod tem. Gruchnąłem przed nim na kolana — łzy mi sie do oców cisnęły... „Ja tyz nie godzien“ — jąkam — „ale mie tyz niech pobłogosławią“. Przemówił cosik po łacińsku, a potem wyciągnął rękę, pobłogosławił mie urocyście i dał mi na ostatku pierścień pocałować. Wstałech potem zaraz i wysełech tak letko, jakbych skrzydła miał nie nogi. Wychodzący pomyślałech se: „Zeby sie to tak do nieba bez omyłkę dostać“...

— A jakze z panem wysło?

— Nie wiem jak, bo ja na górze na niego nie cekał. Zarazech zeseł na dół, bom sie i obawiał troche, ze moze być źle z tego, jak sie spostrzegą. Pan mi tyz nic nie pedział, bo był zły na mnie straśnie. Długo nic do mnie nie gadał, a potem pomału zacął i juz było dobrze. Od tego casu, to my juz niedługo byli w Rzymie. Ino kielka dni. Pan postanowił powrót. Mielimy jesce jechać do Neapolu, ale nam pieniędzy brakło. Nie załowałech, ze my tam nie pojechali, bo raz, zech ku chałupie pociągał a potem słysałech, jak którýś z malarzy mówił, ze „widzieć Neapol i umrzeć“ z tego widoku... to mie tyz ta nie bardzo ciągło.

Wracaliśmy insemi drogami, samemi kolejami, az sie cnęło. Z panem ostalimy sie na nasej stacyi, pan pojechał ku Zakopanemu, a ja zaś poseł ku chałupie. I to jes wsyćko, com miał opedzieć.

---

mnich i strzegł zapamiętale. To było takie bolesne, że człowiek dziś jeszcze wzdryga się na samo wspomnienie tego. Pamiętam, jak raz dłużej zabawiłem na Golgocie pod krzyżem — miejsce to całe należy do schyzmatyków. Klęczałem tam i rozmyślałem — i wiecie co, chłopcy? te mnichy spędziły mnie stamtąd, bo chciały tam odprawiać swe nabożeństwo.

Było mi wtedy tak żal, tak niewypowiedzianie żal! Boć przecie miejsce to takie święte! Gdy tam uklękniesz i patrzysz na skałę, która popękała w czasie męki Chrystusa i która do dziś to pęknięcie zachowała, to zdaje ci się, że znika świątynia dzisiejsza, znika schyzma, znikają herezye, a ty stoisz tu — w pośrodku olbrzymiego tłumu, który właśnie Jezusa krzyżuje. Stoisz cicho i patrzysz w Niego, jak z wyciągniętymi ramiony krwawi się pośród wycia rozbestwionej tłuszczy. A pod krzyżem stoi Marya i patrzy — stoi także Jan i kilka niewiast. Więcej nikogo z drogich. Reszta wszystko dzicz. I zdaje ci się ciągle, że to wszystko dzieje się teraz — teraz w tej chwili przy tobie. I jakbyś ty, młody przyjacielu, na takiem miejscu dłużej nie poklęczał i dłużej nie odmawiał modlitwy?

Niech garść tych wspomnień podziała na was, druhowie. Smućcie się, że na tak świętych miejscach takie się dzieją rzeczy i starajcie się te zniewagi i zgorszenie wynagrodzić Panu Jezusowi przez rozważanie Jego Męki, przez dobre odprawienie rekolekcyi i przez należyte przystąpienie do św. Sakramentów. **Wasz Przyjaciel.**

Ogrodnictwo a młodzież.

Młodzież polska może poza zajęciami zawodowemi wiele przyczynić się do rozbudzenia zamiłowania w ogrodnictwie. Niejeden z nas już w dziecinnych latach miał pewnie swój mały ogródek. Czego tam nie było! Sadziliśmy tam ziarnka gruszy, jabłoni, pestki śliwy i czereśni, owoc orzecha i kasztana, czasem i młode leśne drzewko tam posadziliśmy, a ponadto po kilka ziarn fasoli, grochu i t. p. A kwiatów tam także nie brakło; znalazł się w naszym ogródeczku, bratek, niezapominajka, czasem słonecznik. Roślinki nasze rosły pięknie, podlewaliśmy i plewili. Gdy niektóre z nich znaczniej podrosły, przesadzaliśmy i pewnie u niejednego w domu rodzicielskim jest więcej drzewek troskliwą ręką młodego syna wypielęgnowanych.

Trudno nieraz przychodziło nam czekanie na piękną wiosnę, bo bardzo tęskno było nam do zieleni i kwiecia naszych drzewek i do tej miłej pracy na wiosennej glebie. Wyczekiwaliśmy pierwszych ptaszków, z dalekich cieplejszych wracających krajów i budziły się w nas uczucia, które tak pięknie oddał w wierszu nasz poeta B. Zaleski:

O! widać i słychać, w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z wypukłych nasionek,
Jak wschodzą zielono i ładnie!
Po Kwietniej, po Świetnej, z Przewodnią Niedzielą,
Rozrosną się w polu kwiateczki,
I w pączki się zwiną, rozwiną, wystrzelą
W czerwone, w niebieskie listeczki.

Gdy kto z nas tych uczuć nie przeżywał, wiele w życiu stracił, bo nie był blisko przyrody, a z nią bliżej Stwórcy. Błąd da się jednak naprawić. I dziś wielu z nas mieszka jeszcze w domu rodzinnym, obok którego znajduje się kawałek gruntu. Uprawiajmy część dla siebie. Śledźmy rozwój rośliny, przypatrzy się bliżej jej listkom i kwiatom, a wiele się z tego nauczymy. Pomagajmy w wolnych chwilach w pracy ogrodowej rodzicom, a praca ta nas bardzo uszlachetni. Nauczmy się szanować drzewka i kwiaty i nie tylko, że nikomu szkody nie wyrządzimy, lecz nie pozwolimy dzikim i nieokrzesanym chłopcom niszczyć drzewek przydrożnych i rwać kwiatów, czy owoców w cudzym ogrodzie.

Za granicami Polski w wielu krajach sadzą nawet róże przy ulicach i miejscach publicznych, a przecież nikt tam ani kwiatu, ani drzewka nie uszkodzi. A wiecie dlaczego? Bo tam każdy prawie sam się ogrodnictwem zajmuje, ceni pracę cudzą i nie potrafi drugiemu krzywdy zrobić.

Zachęcajcie się, młodzi przyjaciele, wzajemnie do poszanowania każdego drzewka, pożytecznego ptaszka, parków publicznych, a skutek z tego będzie widoczny. Zachęcajcie się do szczepienia drzewek owocowych i sadźcie je przed waszymi domami.

Pomyślcie, czyby się nie dało w waszej miejscowości uroczyście posadzić choćby kilkunastu drzewek owocowych przy drodze, koło cmentarza, urzędu gminnego i t. p. Przed wojną młodzież w wielu powiatach sadziła drzewka przy drogach i gościńcach, dziś one owocują i powiększają majątek narodowy.

A gdybyśmy tak gdzieś w odpowiednim miejscu na wiosnę posadzili uroczyście „drzewo wolności", któreby po wieki i następnym pokoleniom zawsze przypominało zmartwychwstanie naszej Ojczyzny. Nie musi to być koniecznie drzewko owocowe, lepiej nawet nadaje się na to dąb lub lipa, a niechby i akacja. Z kwiatów „drzewa wolności" zbierałyby pszczółki miód i pomnażałyby dochód pasiecznikom.

Piękny rozwój takiego drzewka przypominałby nam stale naszą Ojczyznę, o którą również, jak o drzewko, ciągle się troszczyć potrzeba. A troska to dla nas łatwa, bo wymaga na razie rzetelnej pracy zawodowej, dalszego kształcenia się i ustawicznego dążenia do udoskonalenia się. **W. W.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Cieszyn (Śląsk polski).

W ubiegłym roku, praca około naszego Stowarzyszenia była trudną i dzięki tylko niezmordowanym zabiegom naszego opiekuna Ks. Bilki i prezesa druha Legina, udało się nam wszystkie trudności usunąć. — Niedomaganiem największym był brak własnego lokalu. Od listopada mamy własny lokal. Użyczył nam go Ks. kanonik Sikora, odstępując nam dosyć dużą salę na probostwie, za co składamy serdeczne: „Bóg zapłać". W salce tej urządzamy dwa razy na miesiąc zebrania obowiązkowe, oprócz tego zbierają się druhowie co niedzielę i w święto do południa na pogawędkę i wypożyczają książki z biblioteki, która obejmuje około 700 książek. W ostatnim czasie zakupiło Stowarzyszenie większą ilość książek, zajmującej treści za sumę 1.000 Koron.

Oprócz „Młodzieży Polskiej" abonujemy szereg gazet, które druhowie, zebrawszy się wieczorami w lokalu, czytają z zajęciem. Tam też grają w szachy i inne gry pokojowe. To w zimie — za to w lecie wychodzić będziemy po za miasto. Zakupiliśmy już gry ruchowe, by mile spędzać pogodne dni lata. Dla zwiększenia sprężystości Stowarzyszenia, stworzyliśmy zastępy i wybrali za-

stępowych. Zadaniem zastępowych będzie: zbierać wkładki od członków swego zastępu, rozdawać gazetkę, powiadamiać zarząd Stowarzyszenia o wszystkiem, agitować, nakłaniać młodzież nienależącą do Stowarzyszenia, żeby wstąpiła i t. d.

W uroczystość św. Stanisława Kostki, przystąpiliśmy w wielkiej liczbie do Sakramentów św. Potem wrócili druhowie do lokalu, gdzie wspólnie spożyli śniadanie, przygotowane przez gospodarza. Po południu odbyło się uroczyste zebranie, na którem wygłosił ks. opiekun referat, a druhowie oddeklamowali dwie deklamacye. Zebranie zakończyliśmy odśpiewaniem pieśni narodowej.

W grudniu z. r. urządziliśmy w sali Dziedzictwa wieczorek mikołajski. W skład wieczorku wchodziły: Jednoaktowa komedyjka p. t.: „Fatalna kiełbasa", dwie deklamacye i monolog. Na końcu rozdawał Mikołaj dzieciom podarki. — Założyliśmy także Kółko śpiewackie. Ćwiczenia śpiewu mamy raz na tydzień. Druhowie schodzą się licznie. Śpiewamy pieśni na 1 i 4 głosy. — W styczniu dnia 18 odbyło się Walne Zgromadzenie. Chcąc młodzież z miasta i okolicy zwołać na zebranie, rozdawali druhowie w dzień zebrania lataki, przedstawiające korzyści Stowarzyszenia i nawołujące młodzież, aby jak najliczniej przybyła na zebranie. Zebranie odbyło się w sali Dziedzictwa. Młodzież rzeczywiście zeszła się bardzo licznie. O godzinie 2 i pół otwiera druh prezes zebranie. Następuje sprawozdanie zarządu. Potem referat: „Dlaczego powinienem należeć do Stowarzyszenia Młodzieży katolickiej". Wygłosił go podpisany.

Ku uczczeniu powstania styczniowego, zarazem w rocznicę najazdu czeskiego na Śląsk, odegrało Kółko amatorskie Stowarzyszenia w dniu 25 stycznia b. r. w sali Domu Narodowego 4-aktowy dramat patryotyczny na tle dziejów powstania styczniowego p. t. „W górę serca".

Dnia 7 lutego b. r. urządziło nasze Stowarzyszenie Młodzieży ze Związkiem Niewiast, w sali Dziedzictwa „Wieczornicę". Publiczność zaproszona stawiła się bardzo licznie i bawiła się doskonale. Bufet mieliśmy własny, bardzo dobry. Zajęły się nim panie ze Związku Niewiast, za co im składamy serdeczne: „Bóg zapłać". Podczas zabawy odśpiewało Kółko śpiewackie parę pieśni, a dwaj druhowie oddeklamowali szereg deklamacyi.

Praca w naszem Stowarzyszeniu idzie coraz to lepiej. Mamy nadzieję, że wkrótce osiągnie ten poziom, na jakim stało przed wojną.

W zastępstwie sekretarza: **Ludwik Pałosz.**

Krzęcin.

(Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia). Po raz trzeci zebraliśmy się na Walne Zebranie, aby się rozglądnąć, cośmy zrobili i czego nam brakuje.

Członków obecnych było 26, bo tyle liczy nasze Stowarzyszenie. Liczba to mała, ale za to są to prawdziwi weterani, którzy całą duszą ukochali Stowarzyszenie młodzieży. Dorobek naszych całorocznych zabiegów znaczny. Oprócz pracy cichej wewnątrz Stowarzyszenia, urządziliśmy obchód ku uczczeniu Konstytucyi 3lgo Maja i jej obrońców; graliśmy wtedy sztukę p. t. „Niemiec kosynierem".

Ku czci św. Stanisława Kostki urządziliśmy przedstawienie: „Powrót taty" i obrazek sceniczny „Częstochowa" z żywym obrazem na końcu. Komunia św. wspólna i śpiew chłopców przyczyniły się dużo do podniesienia uroczystości.

Święta Bożego Narodzenia uprzyjemniliśmy całej parafii „Jasełkami". Salwy śmiechu i prawdziwej radości wywoływały przedewszystkiem kłopoty wigilijne Zośki z Bartkiem w III. odsłonie z jasełek ks. Wieczorka. W czasie przedstawienia odbywającego się z prawdziwą werwą aktorską, huczne brawa i oklaski były prawdziwą nagrodą za poniesione trudy.

Spodziewamy się, że Stowarzyszenie nasze będzie się dalej rozwijać i pracować nad wyrobieniem nas samych i naszych współbraci. Wszystkim stowarzyszonym druhom w całej odrodzonej Ojczyźnie ślemy gorące pozdrowienia.

Żmuda Stanisław, sekretarz. **Grabowski Tomasz**, prezes.

Międzyrzecze górne (Śląsk Ciesz.).

Dnia 8 lutego b. r. odbyło się w naszem „Stowarzyszeniu kat. młodz. pol." walne zebranie.

Prezes otwierając zebranie, powitał wszystkich członków i gości, oraz generalnego sekretarza Związku ciesz., Ks. L. Biłkę. Przemawiał o potrzebie zastanowienia się nad tem, cośmy w ubiegłym roku w Stowarzyszeniu zrobili i o nabraniu nowych sił i chęci do pracy w przyszłym roku. Po odczytaniu porządku obrad i protokołu, nastąpiło sprawozdanie Zarządu, który w ubiegłym roku zaznaczył się ruchliwą działalnością w porównaniu z innemi latami. Urządzano częściej zebrania, założono Kółko amatorskie i śpiewackie, poza tem pracowano dużo nad uświadamianiem narodowem członków, wpływając pośrednio na resztę ludności i nie spuszczano z oczu sprawy plebiscytu na Śląsku. Stowarzyszenie rozporządza także kapitałem w kwocie 2.034 K. 18 h., umieszczonym w kasie miejscowej. Następnie wygłosił Ks. L. Biłko referat bardzo zajmujący i pouczający. W przeszło jednogodzinnem przemówieniu swoim wykazał Szan. Referent konieczność organizowania się młodzieży naszej w dzisiejszych ciężkich czasach powojennych, by odrobić i naprawić poniekąd to złe, które wojna przyniosła i zostawiła. Stowarzyszenie jest uzupełnieniem wychowania i nauczania rodzicielskiego i szkolnego, czego młodzież nieuczęszczająca do szkół wyższych po skończonym 14 r. życia koniecznie potrzebuje. Jest ono dla swoich członków „szkołą życia", zbudowaną na gruncie religijno-narodowym. W dyskusyi uchwalono zaprowadzić przymusowy abonament gazetki „Młodzież Polska" dla wszystkich członków Stowarzyszenia, poczem odbyły się wybory nowego Zarządu i Komisyi rewizyjnej.

Po załatwieniu spraw wkładek, zakończono zebranie pieśnią: „My chcemy Boga".

Rączna.

Staraniem Kółka amatorskiego odegrano w Rącznej dnia 4, 6 i 11 stycznia b. r. „Jasełka" z wielkiem powodzeniem.

O wypożyczenie kostyumów było bardzo trudno, więc panie nauczycielki uszyły je z bibuł i wyglądały na scenie bardzo pięknie. Amatorzy wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. Na szczególniejszą uwagę zasługiwało wystąpienie Wojciecha Kozłowskiego w roli Heroda, Michała Józefczyka w roli żyda i Stanisława Maślanki w roli Bartosza. Dnia 11 stycznia w czasie przedstawienia przygrywała miejscowa orkiestra, zaś po przedstawieniu urządziło Stowarzyszenie zabawę towarzyską. Miłe chwile razem spędzone długo pozostaną nam w pamięci.

M. Józefczyk, sekretarz.

Z Ustronia (Śląsk Cieszyński).

Nasze Stowarzyszenie założono 1 października 1918. Zrazu wydawało się, że Stowarzyszenie będzie się pięknie rozwijać. Zapisało się 70 członków. Atoli nadzieje zawiodły. Różnica we wieku była zbyt wielka, a co najgorsze, wielu z tych członków należało równocześnie do socyalistycznego stowarzyszenia „Siła". Po smutnem jednorocznem doświadczeniu wybrano 5 grudnia 1919 nowy Zarząd i przeprowadzono zasadę: albo „Siła", albo Stowarzyszenie kat. młodz. Zostało nas tylko 28 członków, ale za to ruch w Stowarzyszeniu nader się ożywił. Każdą niedzielę zbieramy się na pogadanki, uczymy się poprawnego języka

polskiego przez wzajemną krytykę, wygłaszamy deklamacye, śpiewamy i urządzamy „teatr domowy“. Dwa razy zaprosiliśmy gości na nasz teatr, którzy nam pochwał nie szczędzili.

Od początku odbyły się u nas: 3 walne, a 10 miesięcznych zebrań. Majątek nasz wynosi obecnie 900 K. Mamy nadzieję, że odtąd będziemy rośli w siłę.

Z bratniem pozdrowieniem dla wszystkich Stowarzyszeń!

Korneliusz Madzia, sekretarz. **J. Fertecki**, prezes.
Ks. Józef Skudrzyk, patron.

Co słychać w Polsce.

Wojska polskie nad morzem.

Dnia 10 lutego wojska polskie wkroczyły do Pucka, a temsamem stanęły na wybrzeżach morskich. Generał Haller w towarzystwie ministra Wojciechowskiego, posłów i licznej świty, udał się na brzeg morski, gdzie odbyła się niezwykła uroczystość. Po licznych przemówieniach poświęcono sztandar polski i umieszczono go na maszcie, na znak, że morze to odtąd należy do Polski. Następnie generał Haller rzucił w morze pamiątkowy pierścień żelazny, a drugi taki sam włożył sobie na palec. Były to zaślubiny Polski z morzem. Mamy już zatem Polskę sięgającą od Karpat do morza, Polskę zjednoczoną i wolną.

Bolszewicy chcą zawrzeć pokój z Polską.

W grudniu ubiegłego roku bolszewicy rosyjscy oświadczyli Polsce, że chcą zawrzeć z nią pokój. Pomimo, że pokonali swoch wrogów w samej Rosyi, a dziś tylko Polska stoi im na przeszkodzie, jakoś nie mają ochoty prowadzić z nią wojny, woleliby zawrzeć pokój. Starania ich jednak o pokój nie są szczere. Nasyłają nam tysiące agitatorów-bolszewickich, którzyby i u nas krzewili bolszewizm, zarzucają nas różnemi odezwami i piśmidłami bolszewickiemi. Widać z tego, że nie mają szczerej chęci do zawarcia pokoju, chcieliby raczej podejść nas podstępnie i swoje rządy u nas zaprowadzić. Nie mogą nam dać rady orężem, uciekają się do podstępów. Ale i to im się nie uda.

Na Śląsku.

Na Śląsk Górny i Cieszyński przybyły już komisye plebiscytowe, a za niemi wojska francuskie i włoskie. Wkrótce nadejdzie chwila, że sami mieszkańcy tych prastarych dzielnic Polski przez głosowanie pokażą światu, gdzie chcą należeć.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Jeneralny Sekretaryat Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye, wykłady i materyały do wykładów.

Poleca również „Prawidła gier towarzyskich i ruchowych“, objaśnienia poszczególnych gier i „Śpiewniczek kierunkowy“.

Zawiadomienia Związku Stowarzyszeń młodzieży katolickiej w Cieszynie.

„Młodzież Polska“ jest przymusowo zaprowadzona we wszystkich stowarzyszeniach związkowych. Dlatego Sekretaryat generalny Związku uzyskał od Redakcyi miejsce na pomieszczanie w tem piśmie swych zawiadomień. Stowarzyszenia powinny ściśle stosować się do tych urzędowych wskazówek, gdyż Sekretaryat osobnych zawiadomień do pojedynczych stowarzyszeń odtąd wysyłać nie będzie.

Sekretaryat Generalny ma na składzie i poleca:

Bogaty wybór książek dla bibliotek stowarzyszeń, katalogi odpowiednich książek, księgi kasowe i protokolarne, pieczątki dla stowarzyszeń, zbiory deklamacyi, sztuki dramatyczne, materyały do odczytów, skioptykony i obrazy świetlne, śpiewniki (kieszonkowy, który powinien nabyć każdy członek stowarzyszenia po 1.50 K; dwu- i trzygłosowe ks. Świerczka (3 tomiki po 2.60 K., 3 i 4 K.); Wesołe śpiewki po 2 K.), pantominy, gry, podręczniki do urządzania zabaw i t. d.

Sekretaryat służy chętnie wszelką pomocą w prowadzeniu stowarzyszeń i wskazówkami.

Sekretaryat generalny Związku stow. młodzieży katol. w Cieszynie, pl. Farny 2.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2-go.

I.

Kraszewski.

II.

Jasełka.

III.

Szewc siedział na stołku o trzech nogach i ogryzał nogę z gęsi. W tem przyszedł pies i porwał mu gęsią nogę. Szewc rozgniewany chwycił stołek i rzucił nim za psem.

Dobre rozwiązanie nadesłali: N. Knobelsdorf z Dąbrowy górniczej, E. Śmietana i Fr. Prochowski z Płaszowa, St. Kapłon z Wietrzychowic, J. Łączny z Gumnisk, J. Wałek z Rzochowa, E. Kędzior ze Spytkowic, J. Żmija z Ustronia, J. Lewandowski z Pleśnej, T. Pacześniowski z Białej, A. Bisaga z Makowa, M. Rudnik z Bochni, P. Fleszar z Biedaczowa, R. Minor z Dąbrowy, H. Łazarz, L. Mucha, J. Gnutek i J. Gnutek z Okulic, K. Wątor z Międzybrodzia lipn., A. Heller z Brennej, L. Chodura z Dolnej Lesznej, J. Duda z Brzezin, J. Orelowski z Jaworzna, Wł. Smach Strzemieszyce, J. Magiera z Sułkowic, F. Duraj z Międzybrodzia lipn., K. Furdyna z Przemyśla, S. Sałata z Bielczy, A. Benek z Jabłonkowa, F. Heller z Brennej, J. Zając z Cięciny, L. Madzia i R. Stetz z Ustronia, S. Talik z Węgierskiej Górki, F. Popielarczyk z Suchej, J. Zagól z Trzciany, J. Gaszczyk z Brennej, M. Maj z Zebrzydowic, K. Niemczyk z Międzybrodzia, T. Bielski z Krynek, St. Haręźlak z Międzybrodzia kob., P. Marek i J. Marek z Krzyża, St. Walosek z Jodłówki, J. Gąsior z Osielca, S. Romik z Międzybrodzia, J. Kawulok i P. Wolny z Jabłonkowa, Fr. Nowak z Piasków, W. Ołowiecki z Bo-

bowej, J. S...ler z Sieprawia, T. Dunicz ze Lwowa, J. Babiarz z Roztoki, J. Sikoń z Łukowicy, J. Lewera z Pajęczna, J. Madzia z Brennej, F. Kuiek z Osielca, J. Nurek i Fr. Lisowski z Krakowa, J. Guzik ze Skawiny, A. Sarkowicz z Grybowa, L. Wieczorek, M. Łatka, M. Szczepanek, St. Kowalski, J. Król, J. Wętka i K. Nowak z Bobowej, St. Dumieński z Zabierzowa, J. Tyrna i Wł. Pomietlarz z Brzeszcz, L. Polek z Rzezawy, St. Żołnowski z Sośniczan, M. Kołodziej i J. Kalisz z Rzedzina, F. Sabath z Brennej, A. Klura i Wł. Małek z Tarnowa, St. Paszek i St. Krawczyk z Komorowic, J. Garbarz z Ujanowic, W. Dudziak z Międzybrodzia, R. Marek z Dziedzic, B. Rybczyński z Konkolnik.

Jako nagrodę za rozwiązanie zagadek wysyłamy książkę p. t.: „Rycerz“ A. Leśniewskiej. Wylosowali ją: Heller Franciszek z Brennej, Alfred Bisaga z Makowa i Walosek Stanisław z Jodłówki.

ZAGADKI.

I.

Trzy spółgłoski,
Trzy jednakie samogłoski,
Gdy połączysz je:
To ci taką nazwę dadzą,
Co się ludzie dość naradzą,
Jak wytępić ją.
(Nadesłał J. Garbacz z Ujanowic).

II.

Co to jest?
Przy drodze stoi, ręce rozkłada,
O nic nie prosi, lecz opowiada.
(Nadesłał W. Dudziak z Międzybrodzia).

III.

Sara Zwaw

Z biletu odgadnąć, w którem mieście ta żydówka mieszka. (R. Prochaska z Jabłonkowa).

† Ś. p. Teofil Szklarski

członek kat. Stow. młodzieży im. św. Stan. Kostki w Skawinie.

Należał do Stowarzyszenia od samego początku jego istnienia. t. j. od Kwietnia 1918 r. Zeszłego roku chorował ciężko na hiszpankę. Od tego czasu zdrowie jego nikło z dniem każdym, aż 22 stycznia 1920 r. zgasł zniszczony suchotami. Żegnaliśmy go z prawdziwym żalem, bo był to naprawdę młodzieniec wzorowy. Cichy, pokorny, niewinny, pobożnie żył, cicho znosił swą długą chorobę, pobożnie umarł, zasilony kilkakrotnie w chorobie Chlebem Anielskim — ufamy więc, że z Bogiem króluje.

Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W tym miesiącu nadesłano nam tyle korespondencyi, że nie mogliśmy wszystkich naraz w tym numerze umieścić. Umieścimy je w następnym numerze.

OGŁOSZENIA.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.